

Colette Soler

Paradoksy symptomu w psychoanalizie

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 6 (144), 136-152

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Colette SOLER

Paradoksy symptomu w psychoanalizie¹

Lacan bez paradoksu

W tekstach i wystąpieniach Lacana nie brak paradoksalnych formuł. Jeśli chodzi o symptom, paradoksy te kulminują się w idei, że normatywna heteroseksualność sama stanowi symptom oraz że partnerzy seksualni są dla siebie wzajemnie symptomem. Czy przez to Lacan zachowuje się niepoważnie i oddaje się swemu niesławnemu upodobaniu do paradoksów? Czy dokonuje intelektualnej akrobatyki? Podobne pytania można mnożyć w nieskończoność, ja w każdym razie ze wszystkich lektur i całego swego doświadczenia klinicznego wnoszę, że Lacan, z jakim mamy do czynienia w tym przypadku, nie wypowiada się już przez paradoks. Właściwie każdy psychoanalityk powinien być przygotowany na ewentualne pytania w kwestii symptomów, ponieważ to, co ma do powiedzenia na ich temat, jest sprawdzianem spójności jego praktyki i doktryny. Bez wątplenia Lacan winien zostać przepytany na tę okoliczność jak wszyscy pozostali, a jeśli wyjdzie z tego obronną ręką – będzie to jasne po prześledzeniu kolejnych teoretyzacji – wynik będzie odpowiadał dyscyplinie, z jaką stosowane jest podejście racjonalistyczne, które nigdy nie zostaje unieważnione, choć zawsze zostaje dostosowane do specyfiki swego pola.

Wystarczy uważna lektura Lacana. Przez ponad dwadzieścia lat nauczania jego definicje symptomu ewoluowały. Można sprawdzić, że na każdym etapie były zgodne z całościową teorią, a zwłaszcza z kolejnymi definicjami nieświadomego. Tym samym kiedy Lacan zdefiniował nieświadome jako mowę (*speech*), co zostało zasu-

¹ Tłumacz i redakcja składają podziękowania Colette Soler za zgodę na publikację przekładu tego artykułu. Prace nad tekstami Colette Soler odbywały się w ramach grantu prowadzonego w Instytucie Badań Literackich PAN, sfinansowanego ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2011/03/B/HS2/05729.

gerowane techniką terapii *talking cure*, traktował symptom jako swego rodzaju wiadomość, zakodowany szyfr zakneblowanego dyskursu zawierającego w sobie rdzeń prawdy. Kiedy nieświadome zostało opisane nie jako po prostu mowa, ale jako język (*language*), symptom stał się znaczącym, ustrukturyzowanym jak metaforyczny łańcuch skrywający pierwotny znaczący traumy. Tezę tę da się zrozumieć, jedynie jeśli założyć się, że znaczący ze swej natury jest niekoniecznie werbalny, a w jeszcze mniejszym stopniu ma charakter fonetyczny. Stąd też wszelki odrębny element rzeczywistości może zostać podniesiony do statusu znaczącego, wyrwany z pola zwanego przez nas polem przedmiotów. Na kolejnym etapie, kiedy nieświadome zostało zdefiniowane jako „skarbiec popędów” (*treasure of drives*), co implikowało zespolenie, niejako zaślubiny między znaczącymi i żywymi istotami, odpowiadającym mu pojęciem stał się symptom jako *jouissance* – pojęcie, które Lacan niestrudzenie opracowywał aż do ostatnich lat swej działalności. Ostatni etap odesłał nas do Realnego, natomiast symptom jako wiadomość lub jako znaczący odsyłał do połączenia między Wyobrażeniowym i Symbolicznym.

W ten sposób Lacan doszedł do punktu, w którym uchwycił na nowo zarówno pierwszą, jak i ostatnią z tez Freuda dotyczącą symptomu: symptom jest sposobem zaspokojenia. Można go rozszyfrować jak wiadomość, ale jest on nie tylko sposobem mówienia, przede wszystkim jest również formą *jouissance*, gdzie kluczem do rebusu jest zawsze popęd, który potajemnie się zaspokaja. Dlatego też nazwałam drugi krok Lacana „jego drugim powrotem do Freuda”². Pierwszy krok kładł nacisk na lingwistyczne implikacje techniki rozszyfrowywania i dał słynną tezę o nieświadomym ustrukturyzowanym jak język. Drugi, mniej widoczny krok podkreślał inny aspekt: język symptomu jest, w pewnym sensie, wcielony, ucieleśniony; organizuje i reguluje *jouissance*. Stąd zaskakujące sformułowanie znajdujące się pod koniec seminarium *Encore*: „Powiedziałbym, że realne to tajemnica ciała mówiącego, jest to tajemnica nieświadomego”³.

Tym, co zawsze stanowiło sedno problemu, było zrozumienie potencjalnych efektów terapeutycznych. W psychoanalizie wszelako efekty terapeutyczne zaświadczały o pochwyceniu przez język tego, co jest najbardziej realne w zaburzeniach symptomatycznych; potwierdza się, że pomniejsze przejawy słowne (lęk, zaburzenia somatyczne, zaburzenia myśli) mogą zostać przekształcone wyłącznie za pomocą samego języka. Osobliwa uległość symptomu w ustawieniu analitycznym wspiera tę koncepcję nieświadomego. W tym punkcie Lacan podążył krok dalej, ostatecznie docierając do koncepcji symptomu, która tłumaczyła nie tylko rezultaty terapeutyczne, lecz także same ich granice, jak również rezultaty działania psychoanalitycznego. W tym względzie jego zasługi sięgają dużo dalej niż zakwestionowanie i umocnienie racjonalności działania freudowskiego.

² C. Soler *Le second retour à Freud*, „Boletín del círculo psicanalítico de Vigo”, Vigo 1986.

³ J. Lacan Seminarium XX, *Encore*, wykład z 16 maja 1973 roku, s. 118 [tłumaczenie własne].

Odwrócenie perspektywy

Najbardziej paradoksalne z formuł Lacana są te, które umożliwiają nam dokładne określenie jego wkładu w psychoanalizę. Skondensowane w chwytliwe stwierdzenia krążą, są powtarzane i – ogólnie rzecz biorąc – pozostają niezrozumiałe, aż w końcu zamieniają się w puste formułki lub co najwyżej prowokacyjne zagadki przeczące zdrowemu rozsądkowi. „Związek płciowy nie istnieje”, „kobieta nie istnieje” czy też pomysł, że symptom jest sposobem, w jaki człowiek „rozkoszuje się własnym nieświadomym”⁴. Co więcej, Lacan powiedziałby, że były to tylko „stwierdzenia Freuda”. Prawdą jest, że z Freuda można wyczytać takie rzeczy, choć nigdy nie ubrał ich on w słowa w ten sposób. Istotnie, rozszyfrowywanie nieświadomego – odkrycie Freuda – jest ze swej istoty związane z jego koncepcją ujawniania tego, co nazywa *Trieb*, popędami, których pokawałkowany, mnogi charakter jest łatwy do zidentyfikowania w dziecięcej „polimorficznej perwersji”. Już w 1905 roku w *Trzech rozprawach z teorii seksualnej* Freud wskazał na związek między nieświadomym i cechami *jouissance*, która jest implikowana w pojęciu *Trieb* – popędy są pokawałkowane, mają stałą siłę i napór⁵. Freud podkreślał, że popęd jest niepomny rytmów życia biologicznego. Wypukłał jego częściowy i pokawałkowany charakter, jak również to, że został wprowadzony w ciało podmiotu poprzez strefy erogenne, i jego obojętność na tak zwaną więź obiektową. Stąd problem, z którym mierzył się Freud, problem, którego ewolucję można prześledzić poprzez liczne przypisy dodawane do wspomnianego tekstu z biegiem lat, był następujący: jak sposób doznawania *jouissance*, która jest tak bardzo skupiona na sobie, można pogodzić z relacją pragnienia i miłości do innego ciała, co jest niewątpliwie konieczne, aby ukonstytuowała się dowolna para seksualna, a w szczególności para heteroseksualna? Tym samym odkrycie popędu, nie prowadząc wcale do panseksualizmu, postawiło raczej u swego źródła pytanie o libido, które jest w stanie podtrzymać związki płciowe. To właśnie pojawia się w formule Lacana: „Związek płciowy nie istnieje”. Powrócę jeszcze do tego zagadnienia.

Nawet jeśli Freud otworzył tę perspektywę, nie wyprowadził z niej ostatecznych konsekwencji. Jako odpowiedź na postawioną kwestię ma do zaoferowania jedynie opracowanie kompleksu Edypa wraz z różnymi typami identyfikacji, które z niego wynikają. W ten sposób starał się wyjaśnić jedną rzecz a zarazem jej odwrotność, to znaczy, normę heteroseksualnego pragnienia oraz to, co się od niej różni. A kiedy przyznał się do porażki, sięgnął do koncepcji „konstytucji” jako ostatniego ratunku – to znaczy, do tak często przezeń wspomianej natury. Umiejszcowski jasno powiązanie między symptomem i seksualnością, właśnie w tym punkcie zerwał zdecydowanie z Jungiem – zamienił symptom w anomalię seksualności, a ściślej rzecz ujmując, w zaburzony substytut tak zwanego normalnego

⁴ J. Lacan *RSI*, seminarium niepublikowane, wykład z 18 lutego 1975 roku.

⁵ Por. Z. Freud *Trzy rozprawy z teorii seksualnej*, przeł. R. Reszke, w: Z. Freud *Życie seksualne*, Wydawnictwo KR, Warszawa 2009, s. 58 i 61 [przyp. tłum.].

zaspokojenia płciowego. Jednocześnie nie porzucił klasycznej koncepcji postulującej z grubsza, że przyciąganie między płciami jest sterowane przez naturę. Tak też w tym przypadku było oczywiste, że symptom można pojąć w ramach sfery indywidualnej patologii *jouissance*.

Należy powiedzieć, że ten punkt widzenia znajduje mocne oparcie w najbardziej podstawowym doświadczeniu klinicznym polegającym na słuchaniu skarg, które wiodą podmiot do psychoanalizy: symptomy są prezentowane analitykowi jako to, co nigdy nie przestaje się narzucać. Mogą one przyjąć formę niemożności powstrzymania się od myślenia lub odczuwania w ciele czy też doświadczania pewnych kłopotliwych afektów. Tym samym symptomy są przeżywane jako kłopoty, anomalie, odchylenia, a także ograniczenia. Pod tym względem jedyna różnica między pacjentem a Freudem polegałaby na tym, że ten pierwszy nie dostrzega natychmiast seksualnych implikacji, choć od samego początku przeniesienie czyni go świadomym brzemienia nieświadomego.

Zasadniczy afekt wytwarzany jako dysfunkcja przez symptom jest faktem, któremu nie zaprzeczyłby żaden klinicysta, nie wyłączając Lacana. Uczucia wszelako nie są pewnymi przewodnikami ku prawdzie, a co więcej, psychoanaliza stara się nie tylko ujawnić to, co działa niepoprawnie. Co innego ujawnia zaś, kiedy ma do czynienia z „psychologią życia miłosnego” w jego radosnych i nieszczęśliwych odstonach, jeśli nie to, że właśnie nieświadome stoi za sterem, przewodząc temu, co zwiemy tajemnicami miłości, szczególnie zaś wyborowi obiektu w tej mierze, w jakiej jest on powodem pragnienia i/lub *jouissance*? Ujmując rzecz inaczej, wybranek, w znaczeniu seksualnym, również uczestniczy w rozszyfrowywaniu. Dlatego też proces ten w nie mniejszym stopniu jest także „formacją nieświadomego”, jest w nie mniejszym stopniu kodowany niż natręctwo lub symptom somatyczny. Paradoxy popędu nie tylko leżą u źródła nieświadomego, lecz również wkraczają między kobietę i mężczyznę; z bardziej ogólnego punktu widzenia nieświadome jest obecne między ciałami, zarazem oddzielając je i łącząc. Freud dostrzegał ten fakt na poziomie naszego życia miłosnego i grup ludzkich, ale nie widział jego ostatecznych następstw. Dlatego właśnie kiedy Lacan wyciągnął właściwe wnioski, można powiedzieć, że wydobyl na wierzch prawdomówność samego Freuda. A jednak odwrócenie perspektywy, które wprowadził do koncepcji symptomu, było tak pełne, że wykraczało daleko poza Freuda.

Istnieje symptom

Ogólna formuła mogłaby brzmieć następująco: nawet jeśli nie istnieje związek płciowy, co sugeruje podstawową skazę w ludzkich relacjach, istnieje symptom, czyli formacja zastępcza wytworzona przez nieświadome. Między tymi dwiema formułami sytuuje się trzecia, implicytna. Jest to koncepcja, nad którą Lacan mozolił się przez całe jedno seminarium, wyrażona w słynnym zdaniu: „Jest (coś takiego jak) Jedno”. Formuła ta nie jest tak prosta, na jaką wygląda, w zależności od tego, czy odnosi się do „Jednego” znaczącego Jeden („*One*” of the signifier *One*)

Prezentacje

w opozycji do Dwojga, czy też do „Jednego” *jouissance* ciała sytuującą się poza wszelką wzajemnością. W każdym przypadku formuła ta podkreśla prymat przepływu *jouissance* w podmiocie, który jest niewspółmierny ze *jouissance* jego lub jej partnera/-ki seksualnego/-ej. Symptom, który realizuje zjednoczenie między odrębnymi elementami nieświadomego i tą inną rzeczą, którą jest *jouissance*, dostarcza zamiennika. Mając na uwadze to, że nie ma właściwego partnera dla *jouissance*, symptomy podsuwają coś innego, substytut. Zadaje on kłam owemu „nie istnieje” cechującemu niemożliwy związek płciowy, wnosząc jednocześnie pewne „istnieje...”. Jest coś, pewien element uchwycony w nieświadomym, który utrwała uprzywilejowaną w podmiocie *jouissance*.

Dlatego właśnie symptom nie jest już problemem, lecz rozwiązaniem, i to, jak wspominałam, bez konieczności odwoływania się do jakichkolwiek paradoksów. Każdy ma sobie właściwe rozwiązanie, odpowiedź na narzucony wszystkim „brak związku”, powszechną chorobę istot, które są dotknięte nieświadomym. To rozwiązanie symptomatyczne może być mniej lub bardziej dogodne dla podmiotu, mniej lub bardziej powszechne, ale w każdym wypadku odpowiada ono na brak sytuujący się u podstawy języka, brak odnoszący się do niemożliwości wpisania cudzej *jouissance* niepołączonej z nieświadomym. Zakres następstw tego stanu rzeczy jest szeroki, ale główne jest następujące: nie ma podmiotu bez symptomu, jako że symptom wskazuje na indywidualny sposób konfrontowania się z seksualnością. To właśnie przez symptom każdy uzyskuje dostęp do swojej *jouissance*, zapopatrując brak właściwy językowi drogą fałszerstw nieświadomego. Możemy użyć liczby pojedynczej dla symptomu, choć oczywiście istnieje wiele innych, i zakwalifikować go jako symptom podstawowy. Nie powinno się marzyć o pozbyciu się go: analiza, która zaczyna się symptomem, także symptomem się zakończy – pozostaje mieć nadzieję, że będzie to symptom przekształcony.

Hipoteza lacanowska

Musimy teraz powrócić do tego, co jest właściwe hipotezie lacanowskiej. Dotyczy ona czegoś więcej niż funkcji mowy w polu języka, określa funkcję mowy i języka w polu żywej *jouissance*. Hipoteza ta nie odpowiada dokładnie temu, co Lacan zaprezentował odnośnie do pola freudowskiego, mianowicie, że jest ono ustrukturyzowane jak język, jako że zasadniczo stwierdza ona, że nieświadome i jego skutki wywierane na istoty ludzkie są następstwami języka. Seminarium *Encore* jasno formułuje tę hipotezę, choć była ona przygotowywana w okresie przed jego wygłoszeniem. Samo dostrzeżenie efektu języka w popędzie oznaczało już przyjęcie założenia, że język, nie będąc zredukowanym do funkcji komunikowania, stanowi czynnik (operator) zdolny przekształcić Realne.

Wprowadzając tę hipotezę, Lacan odróżnia się od lingwisty takiego jak, na przykład, Chomsky, który stwierdza, że język jest narzędziem, jak również od wszystkich tych, którzy nie są w stanie wyobrazić sobie, że popęd jest następstwem mowy w ciełe. Jeśli spytamy, „Skąd pochodzi popęd?”, mamy tylko jedną odpowiedź: po-

pośąd jest wytwarzany przez działanie nie Ducha Świętego, ale języka. Pośąd wywodzi się z potrzeb, pośąd jest przekształceniem naturalnych konieczności wytworzonym przez język, przez konieczność artykułowania domagania się. Oto lacanowska teza, bez przyjęcia której nikt nie może zwać się lacanistą: język nie jest narzędziem, którego używamy wedle własnej woli, nie jest po prostu organem pozwalającym wyrazić siebie lub komunikować się z innymi, jak się często uważa, gdyż jest on podstawowo wpisany w Realne. Istota ludzka, w tej mierze, w jakiej jest istotą mówiącą, traci uregulowanie instynktualne właściwe zwierzęcości i staje się istotą językową, czyli *parlêtre*. Sięgając do słownictwa *Seminarium VII* Lacana zatytułowanego *Etyka psychoanalizy*, można by powiedzieć, że język jest przyczyną *das Ding* (Rzeczy), która jest czymś na kształt dziury w realnym, czymś, co tworzy wolę *jouissance*, bezustannym parciem ku zaspokojeniu. Język jednak nie jest tylko przyczyną ludzkiego „od-naturalnienia”, jest również sposobem, być może jedynym, uzyskania przynajmniej częściowo tego, czego domaga się *das Ding*.

Freud odróżnia dwa typy zaspokojenia pośądu: z jednej strony symptom, który wiąże się z wyparciem; z drugiej strony sublimację, która nie zakłada wyparcia i która rozwiązuje konflikty. W obu przypadkach możemy powiedzieć, że to język wskazuje drogę. W pierwszym przypadku mamy do czynienia z utrwaleniem *jouissance* wywołanym pierwszym spotkaniem z seksualnością, które powraca metonimicznie, czyli używając bardziej freudowskich wyrażen, przez przesunięcie. Drugi przypadek wydaje się być inny. O sublimacji możemy powiedzieć: tam, gdzie była pustka *das Ding*, coś zostaje wytworzone, wynalazione, pewien obiekt dostarczający częściowego zaspokojenia. Tyle że ten wynalazek nie ma nic wspólnego ze wzniosłością: trzymanie śmieci w kieszeniach już jest sublimacją, podobnie gdy małe dziecko potrzebuje jakiegokolwiek małego przedmiotu jako obiektu przejściowego, jak odkrył to Winnicott, mamy do czynienia z sublimacją.

Wydaje się, że późne nauczanie Lacana przekroczyło freudowskie rozróżnienie na symptom i sublimację. Na początku podchodził do terminów freudowskich poprzez rozróżnienie znaczącego i obiektu. Ale nie było to ostatnie słowo Lacana. Kiedy zaczął rozważać bardziej wprost *jouissance* zawartą w symptomie, był zmuszony uznać, że jakikolwiek znaczący sam z siebie może być obiektem, że litera jest również „śmieciem” („litter”), jak sugerował Joyce w *Finneganów trenie*. W pustce *das Ding* możemy umieścić cokolwiek, co będzie funkcjonować jako wspólnik *jouissance*, ale zawsze będzie to wynalazek nieświadomego.

Litera⁶ jako partner

Nie jest przypadkiem, że Lacan nie respektował chronologii swoich własnych tekstów i otworzył *Ecrits* tekstem *Seminarium o „Skradzionym liście”*, tekstem, który

⁶ W całym następującym fragmencie rozgrywana jest dwuznaczność francuskiego *lettre* i angielskiego *letter*, oznaczających zarówno *litera*, jak i *list*. Zależnie od kontekstu z konieczności oddaję po polsku albo jedno albo drugie, zacierając tym samym dwuznaczność – przyp. tłum.

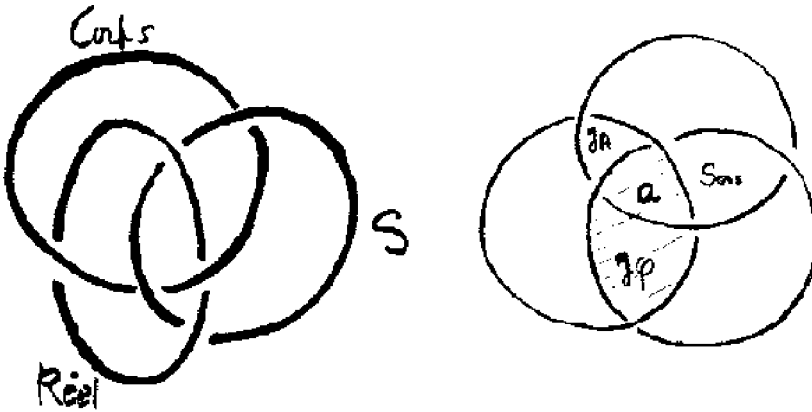
sam jest kolażem fragmentów pochodzących z różnych okresów. *De facto* już ten tekst zajmuje się językiem jako odłączonym od wszelkiego znaczenia mającego związek z Wyobrażeniowym. Psychoanalityk, w nie mniejszym stopniu niż „literat” („man of letters”), często ulega znaczeniu. To seminarium ukazuje, że list (*letter*) jest nie tylko wiadomością, ale też obiektem: nie może zostać zredukowany do swojej zawartości, jako że w opowiadaniu Poeego działa, choć nie zostaje otwarty i tym samym nie wkracza do akcji jako wiadomość. Wystarczy, że list istnieje, aby wiedzieć, że zagrożony jest porządek – polityczny na równi z seksualnym – reprezentowany przez parę królewską i wyrażony jako połączenie ich dwóch znaczących. Tutaj litera (*letter*) jest nazwą dysydenckiej *jouissance*, którą Lacan wiąże co więcej ze *jouissance* kobiety. Komentarz Lacana do opowiadania Poeego jest porównywalny do jego pozostałych komentarzy literackich: jest to seria symboli, która raz wprawiona w ruch zawsze pociąga za sobą ograniczenia wytwarzające porządkujące prawo niezależne od wszelkiego znaczenia.

Nieprzypadkowo tekst z roku 1955, który definiuje symptom jako metaforę, to znaczy funkcję znaczącego jako łańcuch, nosi tytuł *Instancja litery w nieświadomym*, nie zaś instancja z n a c z ą c e g o. Lacan używa określenia „litera”, aby oznaczyć to, co w polu języka charakteryzuje się tożsamością ze sobą samym, której brakuje znaczącemu. Tekst definiuje literę jako „zlokalizowaną strukturę” znaczącego. Freudowskie pojęcie utrwalenia zachowuje całą swą wagę, nie będąc jednakże w stanie konkurować z pojęciem litery, które bardziej precyzyjnie określa stawkę, o jaką toczy się gra, i które Lacan objaśnia latami. Z jednej strony możemy powiedzieć, że litera jest czymś na kształt przycumowania żywej *jouissance*, czymś, co utrwała pamięć po *jouissance*; z drugiej strony w głębszym sensie litera jest czymś, co samo w sobie i dla siebie jest przedmiotem rozkoszy (*the letter is enjoyed in and for itself*), staje się ona obiektem *jouissance*. Nie tyle *jouissance* jest referentem litery, ile raczej litera stanowi element języka, przez który człowiek doznaje rozkoszy. Tym samym częste odwoływanie się Lacana do pisarzy i literatury, przez co – i tutaj różni się on od Freuda – stara się wychwycić nie tyle wiadomość nieświadomego, ile samą jego materialność, to znaczy, jego literę.

Ujmując rzecz inaczej, litera nie „reprezentuje” *jouissance*, ona j e s t *jouissance*. Nie posiada referenta i tym samym jest realna. Jest Jednym, poza łańcuchem, poza dyskursem, w efekcie nie kieruje żadną inną więzią jak więzią podmiotu z jego *jouissance*. Litera unieważnia referencyjną funkcję języka: litera narzuca się w ramach języka jako wyjątek od łańcucha. Lacanowi dopiero w *Finneganów trenie* udało się znaleźć najlepszy przejaw tego, co Freud dostrzegł u schizofreników: ich skłonność do traktowania słów jak rzeczy, poza znaczeniem.

Sama ogólna definicja symptomu jako funkcji litery w seminarium *R.S.I.* ujednoliciła różne aspekty symptomu wcześniej wyróżnione przez Lacana. Zapisuje go jako $f(x)$, gdzie „f” reprezentuje funkcję *jouissance*, „x” zaś jakikolwiek element nieświadomego, który jest niejako podniesiony do statusu litery. Zgodnie z tą formułą symptom jest „sposobem, w jaki każdy może znaleźć *jouissance* w swoim nieświadomym”. Nie tylko nie ma podmiotu bez symptomu, nie ma również innych

partnerów niż partnerzy symptomatyczni wynalezieni przez nieświadome. Kiedy mówimy o „partnerze-symptomie” podkreślamy to, że każdy partner, o ile on, ona lub ono jest obiektem *jouissance*, jest określony przez nieświadome, przez element nieświadomego języka. W ten sposób Lacan mógł nazwać zarówno kobietę, jak i literackie użycie litery symptomem. Chodzi nie o to, że istnieje literatura, która jest symptomatyczna, ale o to, że literatura sama w sobie jest partnerem *jouissance*.



Przedstawienie węzła boromejskiego przez Lacana⁷.

Jeśli symptom określa wszystko to, co uczestniczy w *jouissance*, może on być lub nie być w zgodzie z normami dyskursu; istnieje więcej niż jeden tryb doświadczania *jouissance*. Wraz ze *jouissance* czystej litery (czymś symbolicznym przekształconym w coś realnego) oraz *jouissance* znaczenia (mieszkanką elementów symbolicznych i wyobraźniowych) musimy rozróżnić tę, która nie jest ani *jouissance* litery, ani znaczenia. *Jouissance*, która pozostaje obca wszelkim formom symbolizacji, która w żaden sposób nie sięga nieświadomego, ale może nawiedzać wyobraźniową formę ciała, jest tym, co możemy nazwać Realnym. Mamy zatem nie jeden, a trzy tryby *jouissance*, co prowadzi do kolejnego pytania: czy są one połączone, czy też nie? Węzeł boromejski dostarcza nam odpowiedzi.

Nowa symptomatologia

Węzeł boromejski, formacja trzech połączonych pierścieni, w której każdy zapobiega odpadnięciu dwóch pozostałych, został przez Lacana przywołany po raz pierwszy w seminarium ...*ou pire*. Był to środek, przez który Lacan starał się roz-

⁷ Powyższe węzły pochodzą z tekstu *La Troisième*, wystąpienia wygłoszonego przez Lacana w Rzymie 1 listopada 1974 roku.

Prezentacje

szerzyć swą definicję symptomu; w efekcie wprowadzenia go do teorii został zainicjowany cały nowy program. W późniejszych seminariach można zaobserwować metodyczny wysiłek myślenia w inny sposób o zagadnieniach klinicznych za pomocą węzła jako operatora, wcześniej formułowanych na bazie języka i dyskursu. W wykładzie z seminarium zatytułowanego *Les Non-dupes errent* z 18 grudnia 1973 roku na przykład, Lacan rozróżnił typy miłości zgodnie z różnymi sposobami zawiązania. Tydzień później fobia małego Hansa została zinterpretowana w innym świetle przez węzeł. Było tak, jak gdyby wszystkie terminy kliniczne mogły zostać przemyślane w kontekście węzła: zahamowanie, symptom, lęk, porwane zdania psychozy, kompleks Edypa i oczywiście funkcja ojca.

Mimo to klinika boromejska wiąże się nie tylko z ujęciem na nowo tradycyjnych kwestii klinicznych, wprowadza również nowe kategorie symptomatologii. Podobnie jak Freud, Lacan pozostał raczej wierny klasycznym rozpoznaniom, zapożyczając paranoję od Kraepfina, schizofrenię od Bleulera i perwersję od Kraftha-Ebinga. Wstęp do niemieckiego wydania *Ecrits* z roku 1973 nadal odnosi się do tych kategorii klinicznych. Kontrast między Lacanem a psychoanalitykami z IPA⁸, którzy starają się unikać owych klasycznych sformułowań za pomocą kategorii takich jak „borderline” lub „osobowość narcystyczna”, jest uderzający. Kiedy Lacan wprowadzał innowacje, dokonywał tego, krocząc w rytm swoich opracowań na temat struktur, osobliwa struktura węzła boromejskiego zaś doprowadziła go do wytworzenia diagnoz, o których nie słyszano nigdy wcześniej. Diagnozy te opierały się nie tylko na trzech kategoriach Wyobraźniowego, Symbolicznego i Realnego, które już miał do dyspozycji, ale w równej mierze na trzech trybach przeżywania *jouissance*: *jouissance* litery jako Jednego, *jouissance* łańcucha znaczenia oraz *jouissance*, którą można określić jako Realną, ponieważ istnieje jako efekt odejmowania dwóch pozostałych. W świetle tych rozróżnień nie wystarczy powiedzieć, że symptom jest trybem przeżywania *jouissance*; trzeba zdefiniować ten tryb i tym samym wytworzyć nową odmianę lub gramatykę symptomów zgodnie z *jouissance*, która nadaje im spoistość. Wtedy będzie można mówić o symptomach boromejskich w przypadkach, gdzie trzy spoistości i trzy rodzaje *jouissance* są powiązane (nerwica i perwersja), o symptomach, które nie są boromejskie (psychoza) i o innych, które po prostu naprawiają usterkę węzła. Dla tego ostatniego typu symptomu, korzystając z przykładu Joyce’a, Lacan stworzył nową kategorię zwaną *sinthome*’em, którą wykorzystał później w bardziej ogólny sposób.

Symptom i umysłowości

Kiedy Lacan nazwał Joyce’a „symptomem”, stworzył nową diagnozę, stwierdzając, że na bazie przypadku Joyce’a można objąć całkiem nowy zakres możliwości w dziedzinie symptomatologii. W *Finneganów trenie* Joyce zilustrował autystycz-

ną *jouissance* czystej litery, która jest nieprzycumowana – odcięta od Wyobrażeniowego, od zewnętrznego znaczenia i tym samym od wszelkiej więzi społecznej⁹. Dodatkowo, artysta, który wykorzystuje swą sztukę jako środek wypromowania siebie, staje się tym samym *sinthome*'em, że zacytuje archaiczną ortografię słowa symptom w język francuski wykorzystywaną przez Lacana. Tym, co Lacan nazywa *sinthome*'em, jest „to, co pozwala Wyobrażeniowemu, Symbolicznemu i Realnemu trzymać się razem”¹⁰. Mogłabym dodać – z ojcem lub bez ojca. Ta możliwość otwiera pole radykalnie nowych perspektyw, które modyfikują klasyczne różnienia między psychozą a nerwicą.

Choroba „umysłowości” to kolejna innowacja konceptualna wytworzona na bazie węzła boromejskiego; określa wyzwolenie Wyobrażeniowego, nieobciążonego Realnym. Choć mniej zbadana, ścieżka ta została wprowadzona przez Lacana przy okazji klinicznej prezentacji dotyczącej młodej kobiety, której dyskurs, z początku całkiem zwyczajny, mógł zostać pomyłony z histeryczną rozwlekłością. Kobieta ta przez swoje świadectwo ujawniła jednak, że nic, żaden cel, a przede wszystkim żaden obiekt, nawet własne dziecko, o którym twierdziła, że je kocha, nie miały dla niej żadnego znaczenia ani wagi. W żadnym razie nie popadała w urojenia, ale dała dowód tego, że dla niej więź społeczna z innym nie miała spójności.

To niezakotwiczone Wyobrażeniowe jest całkiem innym wcieleniem Wyobrażeniowego w porównaniu z tym, które Lacan zdiagnozował u Joyce'a. Wszyscy mamy umysłowość: wraz ze słowami przychodzą na świat reprezentacje w tej mierze, w jakiej język daje istnienie temu, co nie istnieje poza myślą. Zmyslenie (niezależnie od tego, czy normalne, czy nie), mitomania, sny, złudzenia i zdolność do twórczych fikcji – wszystkie biorą się właśnie stamtąd. A jednak umysłowość podniesiona do statusu choroby to jeszcze coś zgoła innego: jest to umysłowość nieobciążona jakimkolwiek Realnym. Powiedzmy, że jest ona swobodnym „*joui-sense*”¹¹ bez ciała, jako że nie jest ani połączona z *jouissance* żywego ciała, ani ze stałością litery. W tym sensie umysłowość przeciwstawia się literze i jej *jouissance* zakotwiczonej w Jednym. Dlatego też w węźle boromejskim Lacan wpisuje symptom jako literę poza dwa okręgi Symbolicznego i Wyobrażeniowego. O Joysie, a przynajmniej o Joysie-literze, nie można powiedzieć, że cierpi z powodu umysłowości, ale raczej że wyodrębnia się z niej.

Można to sformułować inaczej, tak by ustalić połączenie z klasycznymi opisami choroby. Lacan uznał, że „dyskurs sproszkowany”¹², to znaczy dyskurs bez

⁹ Colette Soler, *L'Aventure littéraire ou la psychose inspirée*, Editions du champ lacanien, Paris 2001.

¹⁰ J. Lacan, *Joyce le symptôme*, wykład z 17 lutego 1976 roku, w: J. Lacan, *Autres écrits*, Seuil, Paris 2001.

¹¹ Gra słowna Lacana, który słowo *Jouis!* (rozkoszuj się), odczytuje jako *j'ouis* (słyszę), odnosząc je do rozkoszy czerpanej z rozumienia znaczeń [przyp. tłum.].

¹² J. Lacan *Compte-rendu du Séminaire 'L'acte psychanalytique'* (1967-1968), w: *Ornicar?* 29, Navarin, Paris 1984, s. 22.

Prezentacje

kierunku, był zasadniczo niemożliwy. Dla podmiotu włączonego w więź społeczną, w dyskurs, „niemożliwym jest mówić po prostu cokolwiek w sposób losowy”. W przeciwieństwie do tego w psychozie istnieje dostęp do sproszkowania dyskursu, ponieważ psychoza jest mniej podatna na ograniczenia porządku dyskursywnego. Ale to sproszkowanie ma kilka aspektów: *Finneganów tren* ilustruje aspekt litery-objektu, natomiast choroba niezakotwiczonej umysłowości ilustruje sproszkowanie znaczenia.

Pisanie jako symptom

Możemy zapytać, czy te tak płodne rozróżnienia dają nam w polu klasycznej kliniki nowe i specyficzne punkty widzenia na symptomatyczne dzieła literackie. Co, bardziej niż literatura, mogłoby przekonać nas o *jouissance* języka? Pojawiają się w tym miejscu także inne pytania: czy poezja i powieści stanowią część literatury w ten sam sposób? Jeśli chodzi o Joyce’a, w jaki sposób mógł on jako pisarz położyć kres literaturze, temu, co Lacan nazwał marzeniem literatury? Teza Lacana dotycząca poezji jest doniosła: stawia on poetę obok proroka, co oznacza, że poezja przynależy do wymiaru czystego wypowiedania (*le dire*). Jest to najmniej głupie wypowiedanie, jako że tylko poezji (lub prorocत्वu) udaje się powiedzieć coś nowego czy wręcz niepowtarzalnego za pomocą starych, wytartych znaczących. Poezja wytwarza nowe znaczenia (*meanings*), a wraz z tym nowym znaczeniem (*meaning*) nowe spojrzenia na rzeczywistość.

W tym miejscu jesteśmy w stanie naświetlić pewien problem semantyczny. Wyjaśnię, w jaki sposób używam słów sens (*sense*) i znaczenie (*signification*). Istnieją dwa rodzaje znaczonych: znaczenie (*signification*) jest znaczoną jako określonym gramatycznie, wytworzonym i utrwalonym przez składnię. Jest tym, czego szukamy, kiedy próbujemy wyjaśnić tekst. Sens (*sense*) jest tą częścią znaczonego, która nie jest redukowalna do znaczenia (*signification*). Jest faktem, że po wyjaśnieniu gramatycznych i semantycznych znaczeń (*significations*) tekstu, zawsze możemy zastanawiać się nad pytaniem: ale co to znaczy? Jako wypowiedanie poezja przynależy do tego ostatniego rejestru, a zatem do sensu (*sense*).

Powieść nie jest wypowiedaniem. Powieść jest mieszanką małych opowieści, wielką zupą znaczeń (*significations*), stertą metonimicznych znaczeń, niezależnie od tego, czy jest to powieść realistyczna, czy nie. Aby wyjaśnić, o co mi chodzi, powołam się na powieść, która wstrząsnęła Europą w XVIII wieku, *Norwą Heloizę* Jana Jakuba Rousseau. Była to próba wynalezienia na nowo znaczenia miłości, wytworzenia nowej figury miłości, która dziś jest zupełnie przestarzała, ale podówczas wywarła silne wrażenie.

Możemy zatem rozróżnić trzy aspekty dzieła literackiego: literacki symptom znaczenia (*signification*), sensu (*meaning*) oraz litery. Specyficzny typ pisania staje się domniemanym podpisem każdego pisarza. Podałam Rousseau jako przykład pierwszego typu i dlatego nazywam go „Rousseau, symbol” w analogii do „Joyce’a, symptomu” i w odróżnieniu od niego. Podam kolejny przykład, stawiając obok

nieczytelných liter Joyce'a polimorficzne litery Pessoi. Są to dwa typy symptomów literackich, w przypadku których każdy z autorów jest najlepszym pisarzem swego języka u początku XX wieku.

Litery czytelne i nieczytelne

Joyce daje nam przykład liter nieczytelnych. Ale co w tym kontekście oznacza „nieczytelny”? Jak powiedział Lacan, „nie da się oszaleć z własnej woli”¹³. Nikt nie jest w stanie sprawić, że stanie się niepoczytalny tylko dlatego, że tego chce. Podobnie nikt nie może uczynić się nieczytelnym na własne życzenie. Istnieją pisarze prawdziwie i fałszywie nieczytelní. Na przykład Lacan. Był nazywany nieczytelnym, ale była to fałszywa nieczytelność spowodowana tym, że wprowadzał całkowitą zmianę w słownictwie i teorii psychoanalizy. Często dzieje się podobnie w przypadku prekursorów. Przez dwadzieścia lat znacznie zredukowaliśmy nieczytelność Lacana, wyłączając oczywiście osoby, które nie chcą go czytać.

Przykładem prawdziwej nieczytelności byłby francuski pisarz Raymond Roussel. Nawet po tym, jak napisał *Comment j'ai écrit certains de mes livres*, czyli *W jaki sposób napisałem niektóre z moich książek*, gdzie wyjaśnił sztuczne zasady swej metody pisarskiej, jego teksty pozostają nieczytelne: pisarstwu temu nie można nadać ani znaczenia, ani sensu. Można jedynie wyjaśnić metodę pisarską i ewentualnie samemu postąpić według niej, jeśli ma się ochotę.

Przejdźmy teraz do Joyce'a, a ściślej rzecz ujmując, do *Finneganów trenu*. Joyce'owi zarówno za jego czasów, jak i obecnie udało się swoim dziełem zafascynować wielu czytelników; studenci uniwersytetów nadal ciekawią się, a wręcz inspirować w myśleniu twórczością Joyce'a. W jakim sensie psychoanalitik może powiedzieć: „on jest nieczytelny?” Najczęściej literatura stanowi połączenie *jouissance* litery, *jouissance* sensu (*meaning*) oraz *jouissance* znaczenia (*signification*). W *Finneganów trenie* Lacan zdiagnozował specjalne namnożenie wieloznaczności, które redukuje znaczone do zagadki, wymijając zwyczajowy sens. Proces ten dotyczy psychoanalitików, ponieważ psychoanalitiky, tak jak nieświadome, działają na bazie wieloznaczności.

Kalambury, gry słowne i lingwistyczne przekształcenia dokonywane przez Joyce'a są pokrewne mechanizmom nieświadomego. Wyglądają jak przejęzyczenia, lapsusy lub dowcipy, ale to tylko pozór. Same dowcipy grają językiem, ale zatrzymują się w momencie, kiedy zostaje wytworzona odrobina znaczenia konieczna do wywołania naszego śmiechu. Nawet przejęzyczenie będące pomyłką w znaczącym może być czytelne, ponieważ jego sens jest ograniczony, powiązany z nieświadomym podmiotu. Joyce przesuwa jeszcze dalej granice gry i w sposób metodyczny wykracza poza ograniczone znaczenie do punktu, w którym gra z materiałem znaczącym nie jest już podporządkowana wiadomości, co wywołuje zjawisko, które

¹³ Maksyma, na którą powołuje się Lacan w swoim tekście z 1946 roku, zatytułowanym *Propos sur la causalité psychique* ze zbioru *Ecrits*.

Prezentacje

nazywam sproszkowaniem znaczenia. Lata temu, jeszcze przed Lacanem, Junga uderzyła ta osobliwa cecha Joyce'a, której nie znośli; był wściekły z jej powodu. W tym sensie *Finneganów tren* budzi nas i kładzie kres wielkiemu marzeniu znaczenia (*meaning*) kultuowanemu przez wieki przez literaturę.

Możemy dostrzec różnicę między powyższym a psychoanalizą. Czytać w doświadczeniu psychoanalitycznym oznacza interpretować podmiot, słuchając jego mowy jako tekstu mówionego. Tym samym odczytywanie i interpretowanie nieświadomego pragnienia podmiotu jest tym samym. Oczywiście sprawy mają się inaczej, jeśli chodzi o literaturę. Wbrew temu, co sądził Freud, nie stosujemy psychoanalizy do literatury i nie interpretujemy autorów przez ich dzieła. Niemniej jednak możemy uchwycić podmiot zakładany w tekście, podmiot oznaczony przez tekst. Na przykład odnośnie do *Portretu artysty z czasów młodości* nie możemy powiedzieć, że Stephen, młody artysta, to James, autor książki, nawet jeśli nie brak podobieństw między nimi. Tak czy inaczej portret ten, w przeciwieństwie do *Finneganów trenu*, jest czytelny i daje nam pojęcie o Stephenie. W *Finneganów trenie* odwrotnie, litera nie reprezentuje podmiotu, litera jest poza znaczeniem, ale nie poza *jouissance*.

Podsumowując, znaczący jest czytelny, kiedy zakłada podmiot, to znaczy, znaczenie pragnienia oraz *jouissance* w tekście. W tym przypadku mówimy, że mamy do czynienia ze znaczeniem, czytelnym znaczeniem. Freud stwierdził, że cały zestaw snów i wolnych skojarzeń analizującego się ma tylko jedno znaczenie, które nazywa nieświadomym pragnieniem. Tarcia między psychoanalitykami a krytykami są całkowicie zrozumiałe. Pierwsza grupa twierdzi, że *Finneganów tren* jest dziełem poza znaczeniem (*meaning*), druga zaś dostrzega znaczenie w każdym słowie. Obie grupy mają rację, ale na różne sposoby. Znaczenie, które interesuje psychoanalityka, to znaczenie ograniczone i uporządkowane przez *jouissance* podmiotu w ten sposób, że umożliwi nam interpretowanie. Kiedy litera staje się znaczącym w realnym, poza łańcuchem, tak jak dzieje się w zjawiskach związanych z psychozą, znaczenie prześwieca zewsząd, z każdego słowa, z każdej sylaby, jest tak bardzo sproszkowane, że to czytelnik powinien zdecydować o znaczeniu. Dysponuje on zbyt wielką liczbą wyborów. Dlatego też każda interpretacja *Finneganów trenu* wygląda jak test projekcyjny, który mówi wiele o interpretującym i nic o samym autorze. Co więcej, wydaje się, że Joyce zaplanował to w ten sposób i był z tego wielce zadowolony.

Literacki symptom nieczytelności jest co najmniej niezwykły. Jest to coś absolutnie wyjątkowego. Używać języka, nie mówiąc jednocześnie nic, jest wyczynem. Zwyczajowo posługując się językiem, mówimy zawsze więcej, niż chcemy, więcej, niż wiemy. Innymi słowy, nasza mowa jest narzędziem, medium wypowiedzenia, które może być interpretowane. W tym sensie w kontekście nieświadomego każdy jest nie poetą a poezją. Przez nieczytelność język ojczysty staje się obiektem, Symboliczne zostaje przekształcone w Realne bez zapośredniczenia Wyobrażeniowego, które zostaje ominięte. W *Finneganów trenie* Joyce nie pojawia się ani jako powieściopisarz, ani jako poeta: nie abonuje już nieświadomo-

mego¹⁴, tworzy dziwne obiekty złożone ze słów. Czasem jesteśmy w stanie wyjaśnić, jak tego dokonał, za pomocą jakich słów, homofonii, epitetów, języków i tak dalej, ale nie możemy ich słuchać, ponieważ nic nie mówią: wykraczają poza powieść, a nawet poza poezję. Krytycy badają jego życie i odnajdują źródła tego materiału. Ale jego praca nic nie zawdzięcza życiorysowi. Przeciwnie jego dzieło odwraca biografię – to znaczy, jego dzieło jest autobiografią, życiem samego pisanego, życiem słów.

Polimorficzne litery

Można przeciwstawić Pessoa Joyce'owi. Pessoa, nie aż tak sławny w krajach anglojęzycznych, również stanowi paradoks, być może nawet większy niż Joyce. Krótko mówiąc, choć jest daleki od unieważnienia swojego zaabonowania nieświadomego, dysponuje wielokrotnością nieświadomych. Nie jest poetą, ale jest wielokrotnością poetów; był również krytykiem, filozofem, teoretykiem handlu, humorystą. Rzecz jasna, odnoszę się tutaj do dziwnego zjawiska heteronimii. Moglibyśmy powiedzieć, że Pessoa nie jest autorem, lecz wielokrotnością autorów. Czterech z nich jest dobrze znanych, Alberto Caeiro, Álvaro de Campos, Ricardo Reis oraz Bernardo Soares, lecz po śmierci Pessoa w jego niepublikowanych pismach odkryto ponad pięćdziesięciu innych autorów. Przypadek Pessoa jest jak paradoks Russella dotyczący katalogu wszystkich katalogów, który zawiera sam siebie pośród swoich elementów. Kiedy swoje prace podpisuje „Fernando Pessoa”, jest zaledwie jednym spośród wielu innych autorów i jest jednocześnie tym, który napisał pełny zestaw dzieł. Zgodnie z klasyczną sentencją „człowiek to styl”. W przypadku Pessoa mamy paradoks człowieka, który dysponuje wielością stylów. Lacan wprowadził kolejne stwierdzenie: „styl jest obiektem”, mając na myśli to, że tylko obiekt, który pozostaje, wyjaśnia osobliwość i jedność pisania. Obiekt jest zasadą spójności, tutaj zaś zgadujemy, że możemy mieć do czynienia z defektem, porażką na tym poziomie, dziwnym brakiem jedności.

Możemy zatem spytać się: jak nazywa się Pessoa, jeśli weźmiemy pod uwagę, że imię zdradza prawdziwą tożsamość człowieka, która jest zawsze tożsamością *jouissance*? Tak jak widzieliśmy, Lacan nazwał Joyce'a „Joyce le symptôme”, a nawet „Joyce le sinthome”, korzystając ze starej ortografii słowa wprowadzonego w ramach joyce'owskiej wieloznaczności. Słyszymy w niej angielskie słowo *sin*, grzech, oraz *home*, dom, jak również francuskie *saint*, święty, oraz *homme*, człowiek, które przetłumaczone oznaczałyby „człowiek świątobliwy”. Patronimik Pessoa po portugalsku oznacza „nikt”. W związku z tym mógł on mówić o sobie jako o „człowieku, który nigdy nie istniał”. Niemniej jednak człowiek, który nigdy nie istniał, dokonał wielu rzeczy; możemy się zastanawiać, skąd się one brały? Wierzę Pessoa, kiedy twierdzi, że jego dzieła zostały stworzone drogą czegoś, co nazywał

¹⁴ Wyrażenie, którego Lacan użył odnośnie do Joyce'a w seminarium XXIII, *Le sinthome* [przyp. tłum.].

Prezentacje

„depersonalizacją”. W tej depersonalizacji widzę odpowiednik porażki ego u Joyce’a. Ale jeśli unikalny artysta jest substytutem brakującego u Joyce’a ego, co możemy powiedzieć o tej wielości artystów w przypadku Pessoa?

Nie powinniśmy ulegać fascynacji błyskotliwością, blaskiem fikcji stworzonych przez Pessoa. Jest prawdą, że jego plastyczność, wielokształtność oraz umiejętność przemawiania jako prorok możliwych światów robią wrażenie. W jego wielobarwnych pismach bez zakorzenienia spójnego ego, jego wyobrażenia nie odczuwa ciężaru ciała, a tym samym Słowo, pisane wielką literą, nie stało się ciałem, lecz obrazem, obrazem tylko w dwóch wymiarach, jak mawia on sam, bez balastu obiektu. Wszystko to mogłoby pozwolić nam nazwać go „Pessoa, umysłowość”. Wszystkie stworzone przez niego byty są zaledwie ulotnymi światami, wielokolorowymi i niestałymi tworam.

Przywoływałam już dziwny brak Jednego, Jednego jedności, ale mam nadzieję, że udało mi się wykazać, że mimo to pewne Jedno istnieje. Głęboki głos, coś jak *basso continuo* w muzyce, zawsze stwierdzające te same rzeczy: cierpienie, rozpacz wynikająca z faktu życia. Mamy tu pieśń mężczyzny pogrążonego w melancholii, wygnanego z życia, przerażonego nie tylko tym, że żyje, ale jak sam powiedział, tym, że żył. W dziele Pessoa apokaliptyczne odczucie życia, ciężar tego, co zwie realnym i niemożliwym światem, obecność nonsensu i pustki oraz opresja faktycznego istnienia są wielokrotnie przezeń podkreślane. Widzimy w tym miejscu Pessoa tak bardzo pogrążonego w Realnym, że moglibyśmy nazwać go „Pessoa, nienazywalny”. To na bazie tego pierwotnego, melancholijnego doświadczenia tworzone jest dzieło literackie jako rozwiązanie, nie przez literę w Realnym, lecz drogą wyobrażeń światów, które są odpowiednikiem licznych wyobrażeń rozwiązań nienazywalnego i nieznośnego istnienia. Joyce’owskie pisanie z *Finnegans trenu* zawiązuje węzeł między Realnym i Symbolicznym jako językiem ojczystym. Rozwiązanie wybrane przez Pessoa było zaledwie węzłem między Realnym i niestałymi fantomami. Być może dlatego nie był daleki od urojeń.

List miłosny

Jeśli symptom jest partnerem *jouissance*, co jest pierwszą tezą Freuda, i jeśli jakikolwiek partner, w potocznym znaczeniu tego słowa, jest również symptomem, jaką tezę wprowadza Lacan, co z dostępem do wielkiego Innego? Jeśli partner jest „niedostępny w języku” i jeśli mamy tylko język po to, aby ustanowić więź, to każdy czerpie rozkosz tylko ze swojego nieświadomego. W efekcie miłość, prawdziwa miłość, staje się problemem, ponieważ kiedy Lacan mówi o Realnym „zdolnym tylko kłamać partnerowi”¹⁵, możemy to rozumieć jako: Realne *jouissance*. Tutaj zaś napotykamy ostatni paradoks, paradoks listów miłosnych.

Listy miłosne stoją w tym samym rzędzie, co popularne piosenki i poezja. Zwyczaj piosenki miłosnej są powszechnym sposobem mówienia o ukochanym lub ukochanej i znane są wszystkim, którzy pochodzą z jednej społeczności. Innymi słowy, piosenki podobnie jak listy miłosne są znaczone Innego, Innego właści-

wego danemu językowi i obszarowi. W przeciwieństwie do tego prawdziwe listy miłosne nie są nigdy jak stare, powszechne znaczenia. Dokonują wynalezienia partnera – to znaczy, przynależą do poezji: tworzą nowe znaczenie, nowe wypowiedzianie na temat tego, czym ty, mój kochanku, jesteś dla mnie.

Listy miłosne są najbardziej paradoksalne, mówi Lacan, ponieważ wydają się mówić o wielkim Innym, a kierować się do innego spotykanego w codziennym życiu; *de facto* jednak tworzone są za pomocą podmiotowego nieświadomego. Tym samym są symptomami, które okłamują partnera, ponieważ dla podmiotu, który je pisze, są tylko sposobem czerpania rozkoszy z własnego nieświadomego. Łatwo dostrzec tu paradoks: listy miłosne są w istocie murem między podmiotem a partnerem. Możemy zatem wyciągnąć wniosek, że kochanek, który pisze zbyt wiele listów miłosnych, jest tylko kochankiem siebie samego jako nieświadomego. Rozumiemy też, dlaczego tak miło jest otrzymywać listy miłosne o tyle, że łatwo pomylić je z [własnym] imieniem. Wydaje się, że nazywają to, czym jesteśmy, nie wiedząc o tym. Ale, rzecz jasna, ponoszą w tym względzie porażkę, a jej znakiem jest fakt, że w przypadku listów miłosnych zawsze trzeba zaczynać na nowo. Nie możemy sobie wyobrazić kochanka, który stwierdziłby, że napisze jeden ostatecznie rozstrzygający list miłosny. Rozumiemy wreszcie, dlaczego Lacan w seminarium *Encore* mógł stwierdzić, że pisze list miłosny, kiedy tworzy matem znaczącego przekreślonego Innego, to znaczy matem *jouissance* kobiety lub kobiety jako absolutnego Innego. Być może jest to jedyny możliwy list miłosny: litera-matem, jedyny, który nie przynależy do nieświadomego, który stara się zrobić miejsce dla niewypowiadalnego, nienazywalnego Innego.

Przełożył *Anatol Magdziarz*

Prezentacje

Abstract

Colette SOLER

The School of Psychoanalysis of the Lacanian Field

The Paradoxes of the Symptom in Psychoanalysis

The author demonstrates in what manner Jacques Lacan creates successive definitions of the symptom (the symptom as message, signification, *jouissance* and the Real). At the end of his teaching he arrives at a definition of the symptom as *jouissance* of pure letter. On the basis of this formulation Lacan creates a new symptomatology, illustrating it with the case studies of Joyce and Pessoa. In the end, the symptom turns out to be a supplement making up for the lack of the sexual relationship. This lack is a consequence of the invasion of speech into the body. On the one hand, the symbolic order via speech inscribes itself into the Real as the impossibility of achieving unity of any sort in the sexual relationship which has no representation in the unconscious. On the other hand, in form of the letter in the symptom it is an element enjoyed and enables thus to create a substitute of a bond with the other. This is the meaning of the famous phrase "partner as symptom".